Rok I. Tarnów, niedziela dnia 24 listopada 1929 Nr. 2.

PRZEDŚWIT TARNOWSKI

Cena egzempl. 25 gr.

Prenumerata:
Miesięcznie . . zł. — 55
Kwartalnie . . „ 1·65
Półrocznie . . „ 3·30
Rocznie . . . „ 6·60
Prenumerata zamiejscowa o 10 proc. drożej.

Pismo poświęcone sprawom społecznym, zawodowym, literackim i politycznym.

Organ Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. i Zjedn. Zw. Zaw. w Tarnowie

Ogłoszenia:
Strona . . . zł. 200 —
1/2 strony . . „ 100·—
1/4 „ . . „ 60 —
1/8 „ . . „ 30·—
1/16 „ . . „ 15·—
1/32 „ . . „ 8·—
Drobne za słowo — ·30
Przed tekstem 100% drożej.
Poszukującym pracy 50%

Redakcja i administracja: ul. Klikowska 12. | Wychodzi co drugą sobotę. | Godziny przyjęć: od 10—12 przed poł. i od 4—7 wiecz.

W rocznicę powstania Frakcji Rew. w Tarnowie.

W dniu 28 listopada b. r. upływa rok, od czasu jak na terenie Tarnowa powstała Frakcja Rewolucyjna P. P. S.

Powszechnie sądzono, że p. Ciołkosze, Siruchy i Batisty są niepodzielnymi kacykami „Cekawu“ i „Bundu“ w Tarnowie, stało się jednak inaczej. Pewnego pięknego dnia stara gwardja tarnowskiego „Pepeesu“ w osobach tow. **Cyganika, Korczyńskiego, Orzecha** i wielu innych zbuntowała się przeciwko terorowi partyjnemu Libermanów, Djamandów, Ciołkoszów i t. p., a którzy to na koniku opozycji stale rejterują przeciwko rządowi i Marszałkowi Piłsudskiemu. I oto w listopadzie 1928 r. w mieszkaniu tow. Orzecha odbyło się pierwsze Konstytucyjne zebranie Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. **Niepójdziemy przeciwko Państwu z mniejszościami, niepójdziemy przeciwko rządowi, w którym obok Marszałka Józefa Piłsudskiego pracuje tow. Jędrzej Moraczewski, niepójdziemy wbrew bohaterskiej tradycji Frakcji Rewolucyjnej — Okrzeji Montwiła i innych, przeciwko własnej Ojczyźnie, krwią robotnika i chłopa wy[illegible]onej, owszem pójdziemy przeciwko [illegible] Liebermanowi, Niedziałkoskiemu, Djamandowi, Ciołkoszom i t. p., którzy myślą, że Polska to folwark międzynarodówki, zaś rząd to jakby jakiś ekonom—najmita, którego można każdej chwili przepędzić**, tak to uchwaliła, tak postanowiła stara gwardja tarnowskiego Pepeesu. Od czasu tego zostali tarnowscy Cekawiści osieroceni i zdani na łaskę i niełaskę „Bundu“, zaś wokół starej gwardji — frakcjonistów, poczęli się gromadzić robotnicy miejscy, wiejscy i kolejowi, tworząc przy Frakcji swoje zawodówki, koła oświatowe, kolonje wak., czytelnie i t. p. instytucje. Niebyło wówczas jeszcze stałego lokalu, to się robiło zebrania Frakcji kątem, w mieszkaniu tow. Bogusza, Orzecha i innych. Wspomnieć należy, że tow. Orzech, Korczyński, Cyganik, są to założyciele tarnowskiej organizacji S. D. a potem P. P. S., która to pierwsza powstała jeszcze za czasów panowania Austrji przed 30 laty, że oni to właśnie propagując hasła obrony robotnika, byli prześladowani i więzieni przez żandarmerję austrjacką. Dziś jeszcze żyje i w Kasie Chorych pracuje dawny żandarm austrjacki p. Jędrzejowicz, który te czasy pamięta.

Któż tedy został przy p. Ciołkoszach, pytamy się? Zostali tylko ci, którzy mają partyjny żłób w Kasie Chorych w Magistracie, lub wierzą w Ciołkoszów gwiazdę. Ponieważ jednak na horyzoncie politycznym, coraz to bardziej blednieje gwiazda „Cekawu“, przeto z nią blednieje i gwiazda Ciołkoszów. Z biegiem czasu poczęła Frakcja — przesiąkać w powiat tarnowski, zdobywając coraz to nowe placówki.

Nic tedy nie pomagają magiczne zaklęcia Adasia na wiecach, zawodzi i pospolite kuglarstwa „męczennika sprawy“ starego Kaspra — ojca wtajemniczonych kuglarzy. Wprawdzie Hutter od czasu do czasu pociesza strapionych Kaspra i Adasia, słowy: Towarzyszu profesorze i poszle, co sze wi poczebujecie robić z te frakcje, jak sze skończy P. P. S. to pudżecie do „Bundu“, owa co tu za różnice!

Nie przestraszają frakcjonistów łżenia i czynne napaści Cekawistów, z godnością i powagą odpiera frakcja każdy zjadliwy wypad Cekawistów nic też dziwnego,, że w sztabie Cekawistów w domu robotniczym panuje popłoch wywołany spoistem i granitowem stanowiskiem Frakcji. I silą się Cekawiści na rozmaite pochody manifestacyjne, akademje i t. p. koncepcje pozorów aktywności, lecz niestety masa robotnicza nie daje się na dłuższy dystans blagować i „dezerteruje“ do Frakcji. Pamiętajcie tedy Cekawiści, że 1000 osobowy wiec Frakcji w Mościcach to „Mane tekel fares“ dla was.

Pieśń m[illegible] Frakcji Rewolucyjnej.

Do walki wstańcie nędzne dzieci
Matki swym synom dajcie broń,
Nad nami krwawy sztandar świeci
Wzniosła go nasza twarda dłoń.
Na bój powstańmy wraz,
Nie straszna dla nas wrogów broń.
My robotnicza przednia straż
Na stary ład podnosim dłoń.
Miljony naszych ojców, synów
Za sprawę panów lało krew
Szliśmy czas długi w ślad Kainów
Lecz dziś wznosimy buntu śpiew
Na bój, na bój i t. d.
Pany nam w ręce miecz włożyli
Dusze przysięgą skuli nam,
Myśmy im jako psy służyli.
Do czego więcej zdolny cham?
Na bój, na bój i t. d.
Dzisiaj świadomi swego celu
Nie chcemy dłużej w niewoli żyć
Wczoraj nas mało, dzisiaj wielu
Wśród wolnych, chcemy wolnymi być
Na bój, na bój i t. d.
Wyszliśmy z ciemnych nór, z poddaszy
Z chałup, i fabryk, kopalni, hut
Za Polskę walka nas nie straszy,
Bo Polskę zdobył polski lud.
Na bój, na bój i t. d.
Nam wodzów innych nie potrzeba,
Z Moskwy, z Poznania, to zdrady ślad
Oni nie pragną dla nas chleba
Jak pragnie dla nas Piłsudski brat.
Na bój, na bój i t. d.
On razem znami zwalczył wroga,
On nam buduje w ojczyźnie byt,
Ludu z nim staje siła sroga,
Którą on wiedzie na walki szczyt.
Na bój, na bój i t. d.

J. RETKE.

Polska z dni Grzybowa.

„Dziś oni pełzną z kolebek w mogiły
Niewolnicy—gorzej: słudzy niewolników,
Zmazani całą szkaradą, co brudzi
Niewiele wyższych nad zwierzęta—ludzi.
Nie mają nawet tej dzikich odwagi:
Piersi gotowej przyjąć oręż nagi“.

Taki właśnie obraz Polska przedstawiała wobec świata, gdy przed šwierćwieczem na niezmożoną, zdawało się, potęgom imperjum carów zamierzyła się bohaterska Japonja. Dzień 13 listopada 1904 roku był na szkaradzie tego obrazu „pozytywistycznego“ społeczeństwa pierwszą skazą świetlistą.

Poza garstką „szaleńców“, którzy przygotowywali czyn buntu, gotowego przyjąć oręż nagi carskich żandarmów i kozaków, nikt takiego czynu po ówczesnej Polsce się nie spodziewał.

Wiedzieli wszyscy, że na ową niedzielę P. P. S. wyznaczyła demonstrację na placu Grzybowskiem. Obficie kolportowana odezwa Centralnego Komitetu Robotniczego, zawczasu władze o tem uprzedziła. Mogły władze przygotować i przygotowały ochronne pogotowie we właściwem miejscu i na właściwą porę. O to właśnie chodziło. W rozkonspirowanej demonstracji jedna rzecz tylko była jaknajściślej zakonspirowana: — to broń i zbrojna walka z przemocą.

I gdy przeciw niewolnikom i narzędziom carskiej nad Polską tyranji padły strzały z rewolwerów bojówki, odpowiedzią był popłoch rzucenie się do ucieczki.

Ci — pierwsi zostali zaskoczeni aż do utraty przytomności ujawnieniem się w Polsce ducha, którego gnębiciel ani podejrzewał.

Lecz też ze strony gnębicieli zrozumiano odrazu, jak potężne i groźne dla nich jest znaczenie czynu dokonanego na Grzybowie. Błyskawicznie zmobilizowano cały aparat cenzury i granicznej kontroli dla walki z głosem tego faktu. Przed ucieczką najbardziej niebezpiecznych rewolucjonistów tak pilnie nie strzeżono granic cesarstwa jak przed przedostaniem się zagranicę wieści o strzałach pepesowskiej bojówki. Pismom krajowym nie wolno było wspomnieć ani słówkiem o wypadkach dnia 13 listopada.

Trwoga trwała jednak krótko. Już po kilku dniach prasa uzyskała swobodę nie tylko informacyj, lecz nawet i komentarzy o placu Grzybowskim.

I wtedy po błysku, świadczącym krwawo, bohaterska i wolna Polska jeszcze nie zginęła, rozpętała się z bezprzykładną ohydą cała panująca rzeczywistość innej Polski — sługi niewolników.

Ta Polska znalazła natychmiast dla caratu lepsze sposoby walki przeciw polskiemu duchowi wolności, niż cenzura, represje i kozackie nahaje.

Carat chciał zadusić głos na placu Grzy-

bowskiego milczeniem i terorem zaborcy. Oni doradzili caratowi, że lepiej będzie zadławić ten głos podłością „czołowej" części i bezdusznością przytłaczającej większości rodaków.

Władze carskie słuszność dobrej rady uznały. Gdy tylko dowiedziały, się, jak o Grzybowie zamierza pisać legalna prasa rosyjskiego zaboru, natychmiast na pisanie skwapliwie zezwoliły.

Rozpoczął się wyścig głosów „narodowych" nie w odgradzaniu się od Grzybowa, nie w umywaniu rąk, lecz w najbezecniejszem opluwaniu pierwszego przejawu polskiej zbrojnej walki przeciwko najeźdźcom.

Szpalty „narodowych" pism z owych dni, to przejawy hańby takiej, jaką rzadko który naród notował w swych kronikach. Przodowało „Słowo Polskie" panów Dmowskiego i Wasilewskiego. Ono to najgłośniej krzyczało o „bandytach", ono proklamowało, że bojówka P.P.S. to banda płatnych ajentów Japonji lub Anglji! Na taką usługę dla caratu nie zdobyły się nawet dzienniki i rosyjskich czarnosecińców. Endecja ich przelicytowała.

Takie były stanowiska czołowego, urabiającego opinję obozu. Po za nim ogół opinji zgodny był w potępieniu Grzybowa. Najszlachetniejsi z tej reszty w imieniu „rozsądku" ubolewali i litowali się nad niepoczytalnem szaleństwem i bezużytecznemi ofiarami. Nie tylko nie mieli, lecz nawet nie byli w stanie pojąć — „tej dzikiej odwagi, piersi gotowej przyjąć oręż nagi". O takich mówił Mickiewicz jako pełzających z kolebek w mogiły, niewiele wyższych nad zwierzęta ludzi. Co powiedziałby o tych ówczesnych czołowych o tych ze „Słowa Polskiego" wówczas a dziś z — „Gazety Warszawskiej"?

I tu jest właśnie, w tem „dziś" największy bólów ból, który zmusza do przypominania wraz z promiennym, jutrzniowym czynem Grzybowskiego Placu także palącej narodowej hańby owych dni rodzenia się niepodległościowej epopei. Gdy ta hańba należała tylko do pogrzebanej przeszłości, nikt nie pragnąłby jej w dzisiejszym dniu odgrzebywać i stawiać przed oczy polskim robotnikom patrjotom. Pozostałaby dla sądu historji. Lecz dziś w endecji całej w stosunku do Placu Grzybowieckiego jest to samo najzupełniej co przed laty 25.

Abyśmy o tem nie zapomnieli przypomniała nam w wigilję dzisiejszej rocznicy „Gazeta Warszawska" na froncie dziennika, że „obóz narodowy" uważa Grzybów zawsze za bandytyzm. Powiedziała nam, że gdyby dziś znowu car, albo... Stalin w Warszawie, oni do takiego czynu jak Grzybów odnieśliby się tak samo jak wówczas, wiedząc, że to — nie czyn odosobionego aktu bohaterstwa, lecz pierwszy sygnał do nieugiętej walki o wskrzeszenie niepodległości.

Obóz hańby narodowej, który potęgą był i jawny obraz Polski kształtował przed 25 laty, do dziś nie skonał jeszcze i co najsmutniejsze w ludziach żerujących na polskim socjaliźmie znajduje dziś właśnie sprzymierzeńców.

Lecz walka z nim o dopełnienie, po wskrzeszeniu, oczyszczenia Polski już nie jest tak straszliwie trudna, jak była naówczas. Łatwo i szybko nadejdzie zwycięstwo.

Ambulatorjum P. F. Z. A.

Od blisko dwóch lat dochodzą ustawicznie skargi na Powiatową Kasę Chorych w Tarnowie i filję ambulatoryjną w PFZA. z powodu nie wybudowania ambulatorjum w PFZA. w Mościcach. Z chwilą rozpoczęcia robót w PFZA. ambulatorjum mieściło się w jednej izdebce zwanej szopą. Urgensy Dyrekcji jak i skargi robotników od lat dwóch nie odniosły skutku w socjalistyczno-bundowskiej klice, która stała na czele zarządu Kasy. Zarząd Kasy miast zająć się opieką chorych w PFZA. robił przygotowania do wyborów sejmowych, by sprawę budowy amb. chwilowo poruszaną przez dyr. Mildnera odwlec na dalszy plan. Wiwatowano na wiecach, że jak mandat poselski zdobędziemy wybudujemy piękne ze szpitalem ambulatorjum w PFZA. (lecz to był czczy frazes). Mandat cekawiści zdobyli a amoulatorjum jak niema tak niema. Poczęli się głowić cekawiści z bundem, jaki wymyślić frazes, by dalej tumanić robotnika. Rozwiązać Radę Kasy Chorych, spławić dyr. Mildnera, katolicko-ludowych, bo ci za bardzo nam patrzą na ręce i wtenczas będziemy rządzili niezależnie bez żadnej kontroli i wybudujemy wam piękne ambulatorjum. Poczęli dekompletować posiedzenia zarządu w sposób łotrowski, uprawiali agitacje wśród członków Rady Kasy, by się zrzekli mandatów. Celu dopięli lecz ambulatorjum dalej w szopie, jak łaźnia w Dunajcu a piekarnia miejska na księżycu. Mając autonomiczną władzę w Kasie zniszczyli sami cekawiści z bundem.

Na fabryce robotnicy nie mieli żadnej opieki lekarskiej. Dopiero śp. dyr. Zwisłocki poczynił starania w Ministerstwie Zdrowia, że pomoc lekarska w takiem stanie nie może się nadal odbywać przydzielono lekarza na koszt Kasy Chorych w Tarnowie. Sprytni cekawiści mając głowę bundu chcieli wyzyskać inicjatywę ś. p. dyr. Zwisłockiego i ulokować protegowanego z obozu bundowsko-cekawistycznego. Lecz nad robotnikiem polskiem czuwa opatrzność Boska i ku wielkiemu zmartwieniu przydzielono lekarza do leczenia chorób a nie do uprawiania agitacji, jak klika obliczała. Lecz to było zasługą Dyrekcji, której wcale nie mam zamiaru chwalić. Nawiązane pertraktacje Dyrekcji PFZA. z dyr. Mildnerem utkwiły a martwym punkcie, powod kłótni cekawistów z bundem z powodu zdemaskowania bundystów w rabunkowej gospodarce kosztem robotnika polskiego. Zdemaskował dyr. Mildner na komitecie partyjnym. (Do znanego nam listu dyr. Mildnera powrócimy), który omawia gospodarkę bundu na terenie Kasy chorych w Tarnowie.

A ambulatorjum dalej pozostawało w szopie, Rada rozwiązana, nowe wybory i delegowany przez kuma Żuławskiego socjalistyczny

Uroczysta akademja Frakcji Rew. w Tarnowie, ku czci poległych na placu Grzybowskim w Warszawie.

Staraniem O. K. Ru Frakcji Rewolucyjnej P. P, S. w Tarnowie odbyła się w dniu 10 listopada uroczysta akademja ku czci poległych polskich bojowców na placu Grzybowskim w r. 1904 w Warszawie w walce z caratem.

Uroczystość tą zaszczycili prezydjum Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem z prezesem dr. Skowrońskim na czele oraz posłowie poseł Kałucki z B. B., poseł Suda z Wyzwolenia i poseł Smulikowski z Frakcji Rewolucyjnej. Akademję zagaił radny tow. Pyszyński, przewodniczył tow. Piwowarczyk, referat ku czci poległych wygłosił poseł Smulikowski, dr. Skowroński przemówił imieniem BBWR., imieniem kolejarzy tarnowskich przemówił tow. Boruch.— Akademja została zakończona niemilknącemi okrzykami na cześć pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego i Frakcji Rewolucyjnej P.P.S. Wspólną rezolucję uchwalono jednogłośnie i wysłano na ręce Marszałka J. Piłsudskiego.

Rocznica bitwy pod Łowczówkiem.

Jak co roku, tak i teraz odbyła się podniosła uroczystość ku czci Legjonistów poległych w bitwie pod Łowczówkiem, stoczonej w 1914 roku.

Tym razem uroczystość była tem podnioślejsza, że całe szeregi młodzieży szkolnej na czele z dyr. Orzechem, Cholewskim i Kruszyną brały udział. Z uznaniem należy przeto podkreślić tradycyjny patrjotyzm II. gimnazjum, którego Dyrekcja poleciła uczniom uczestniczyć w oddaniu hołdu i czci poległym za wolność Ojczyzny — Bohaterom!

EDMUND MORAWSKI. (II)

Ze wspomnień polskiego rewolucjonisty.

Na siedem dni przed rozprawą zostaje mi przez pułkownika Zwierskiego wręczony akt oskarżenia, według którego zarzucają mi, że należę „do jakiejś to organizacji bojowej, prawpopodobnie do P.P.S. i jako kierownik bojówki miałem zorganizować zamach na gen. Koziołkina". Prócz tego oskarżony zostaję o zabójstwo ajentów ochrany podczas strzelaniny. Zgodnie z art. 279 ustawy o Sądach Doraźnych, grozi mi kara śmierci.

Rozprawa moja wyznaczona została na dzień 28 października. Dopiero podczas rozprawy dowiedziałem się, że obrońcą moim jest adwokat Korwin-Piotrowski, który został mi naznaczony przez koło adwokatów — obrońców w sprawach politycznych. Sąd wojenny składał się z pułkownika Uwierskiego, jako przewodniczącego, dwóch oficerów i prokuratora. Na ławie oskarżonych zasiadł razem ze mną towarzysz partyjny Ambroziewicz Stanisław jeden z mej dziesiątki.

Po świetnym przemówieniu adwokata Korwin-Piotrowskiego, który wskazał na to, że „wszak szedłem świadomie na śmierć, gdyż cudem tylko nie położono mnie trupem na ulicy, bo strzelano wszak do mnie „załpem". Ten młody robociarz uczestniczył w zamachu, ale szedł on wszak nie na grabież, a dla idei, dla Socjalizmu i Wyzwolenia swego kraju (w tem miejscu przewodniczący przerywa). Wy panowie Sędziowie, macie synów. Któż może zaręczyć, że wasi synowie nie będą również, jak oskarżony walczyć o ich ideały". Zrzekłem się ostatniego słowa.

Sąd po godzinnej naradzie wydał wyrok, mocą którego zostaję skazany zgodnie z artykułem 279 na karę śmierci przez powieszenie.

Towarzysz mój, Ambroziewicz, skazany został na 3 i pół roku więzienia.

IV. W oczekiwaniu śmierci.

Po rozprawie (okrążony przez oddział żandarmów) przeprowadzony zostaję z powrotem do X. Pawilonu lecz posadzono mnie do celi nr. 47, w której zwykle odsiadywali więźniowie, skazani na karę śmierci.

W celi tej odnajduję setki nazwisk towarzyszy którzy przed straceniem wyryli nazwiska swoje i daty na ścianie. Wiedziałem, że mam być powieszony w 24 godzin po wyroku. Przemyślałem całe swoje krótkie życie, sen życia ludzkiego wogóle, walkę, jaką my, rewolucjoniści, prowadzimy o przyszłość wyzwolonego ruchu robotniczego — i byłem gotów przyjąć śmierć na szubienicy.

Napisałem list pożegnalny do matki i ojca, w którym żegnam się z rodziną i z towarzyszami, wspominając, że nie żałuję swego młodego życia: zrobiłem to co mi sumienie nakazywało, i teraz żegnam się z nimi wszystkimi.

Minęło kilka godzin. Każdy raz, gdy otwierano celę, byłem przygotowany, że przychodzą po mnie, po ostatnie me tchnienie.

Lecz minął dzień i noc — nikt się nie zjawił! Minął dzień, drugi, trzeci i czwarty — niema nikogo. Tak przesiedziałem w tej celi śmierci 11 dni!

Dopiero na 12-ty dzień, gdy dawno się już pożegnałem z życiem, żandarmerja zakomunikowała mi, że z powodu mej niepełnoletności została mi zamieniona kara śmierci na 20 lat katorgi z zesłaniem na Sybir.

A więc powrót do życia!... Jeżeli katorga oznaczać mogła „życie".

V. Powrót do życia.

13 listopada karetką więzienną odwieziony zostaję do więzienia na ul. Długą. O godz. 8-mej rano wpuszczono do mej celi tow. Ambroziewicza. Zemdlał on, gdy mnie zobaczył, gdyż był przekonany, że już zostałem powieszony i że nie żyję. Opłakiwał mnie wraz z innymi towarzyszami.

W więzieniu na ulicy Długiej spotkałem mnóstwo skazanych na katorgę (niektórzy dostali karę śmierci, lecz im — również jak mnie — zamieniono ją na katorgę), wśród nich spodkałem Piotra Jagodzińskiego (zamach na gen. gubernatora Skałona).

W celi ogólnej przesiedziałem 8 miesięcy. Wskutek wilgoci w Cytadeli i w więzieniu przy ul. Długiej, zachorowałem na gruźlicę.

W 1908 roku zakutego w podwójne kajdany (nożne i ręczne) przesyłają mnie na katorgę do Orła wraz o towarzyszami Nowickim, Sieniutą i innymi w liczbie 48 osób.

O nadzwyczaj ciężkich warunkach jakie panują w Orłowskiej katordze dowiadujemy się po drodze, częściowo także od eskortujących nas żołnierzy. Pociągiem aresztanckim przesłano nas początkowo do Smoleńska (więzienie „Peresylnoje"), gdzie naczelnik więzienia sam nam powiedział, że żałuje nas mocno, gdyż idziemy do jednego z najgorszych więzień.

(D. c. n.)

tak skwapliwie oczekiwany przez klikę ciołkoszowską komisarz rządowy.

Autonomja Kasy Chorych w Tarnowie została pogwałcona przez samych cekawistów i tak socjalistyczny komisarz objął demokratyczny zarząd Kasy w Tarnowie na życzenie komitetu batisto — ciołkoszowego z adoratorami p. Żarka i Skwiruta i ci śmią wołać, że w Polsce uprawiana jest dyktatura. Czytelnicy ocenią kto ją miał zamiar zaprowadzić.

A robotnicy Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach czekali jak zbawienia kiedy nareszcie zacznie się budować ambulatorjum, bo jeżeli fabryka płaciła kwartalnie około ćwierć miljona a rocznie zgórą miljon złotych, mieli prawo robotnicy tamtejsi domagać się budowy ambulatorjum. Cekawistyczny komisarz jeździł z dyr. Szumskiem na fabrykę, mierzył, liczył, kalkulował, aż nareszcie umysł genjalnego dyrektora kasy wymyślił (przenieść robotników z małej szopy do wielkiej) nic też dziwnego, że takich uczonych w kasie nie potrzeba, to też p. dyr. Szumski wyleciał jak z procy. Sprawa budowy ambulatorjum oparła się o Radę Ministrów, a ta przesłała sejmowi, a tu wpadło jak do studni, genjalni posłowie opozycji niewiedzieli co z tym fantem zrobić ale od czego mózg obrońcy koniokradów Liebermana przecież 6000 robotników odrazu nie umrze, sprawa ta nie weszła na plenum, bo opozycja miała ważniejszą sprawę porachunki z rządem. I tu bezczelnie wyzyskano sprawę budowy ambulatorjum. Zwalimy to na rząd, trzeba masy odpowiednio nastroić na swoją nutę, tak obliczyli genjusze do kwadratu z ulicy Goldhamera 83. Tarnów.

Po 9 miesiącach sprzykrzyło się rządowi utrzymywać partyjny żłób w tarnowskiej Kasie Chorych, Cekawistyczny komisarz wywędrował. Dla Cekawistów to woda na młyn — Rząd mianował w czerwcu 1929 r. nowego kom. p. Zakrzewskiego. Nowy komisarz ani nie miał czasu opamiętać się w gospodarce bankrutów, gdy klika uderzyła na alarm budować ambulatorjum, bezczelność tych hyjen piastowo-bundowsko cekawistycznych nie znała granic przyzwoitości. Zaraz na zgromadzeniach publicznych poseł Ciołkosz wygrażał, że wszystkie szyby w Kasie powybija, lecz po obliczeniu, że wybicie tyle setek szyb nie pokryje pensja poselska, zrezygnował pod wpływem dobrych przyjaciół i ustąpił na plan drugi, wywiezienia komisarza na taczkach, lecz i tu się obliczył, bo w niedługim czasie robotnicy go sami z Tarnowa wywiozą na taczkach nie chciał, by taka kompromitacja odbiła się na niem, też zrezygnował.— Zaczęto walczyć innemi argumentami prasą wiecami. Gorliwość ta posunęła się do tego stopnia, że nie tylko w Dąbrowie w ubiegłym miesiącu na wiecu ubolewał p. Żarek na dyktatorski stan, ale posunął się dalej w Gliniku Marjamp. na wiecu 17 listopada br. tak, że musiała wkroczyć policja, by p. Żarka kasjera tarnowskiej Kasy Chorych upamiętać i wiec rozwiązała. P. Żarek zapomina, że pracuje w instytucji społecznej, która winna być wolna od pasorzytów politycznych, mając pół tysiąca złotych miesięcznie darmo mieszkanie w Kasie Chorych i światło. Dobrze być takim proletarjuszem, ale za swoje ale nie za nasze pieniądze uprawiać politykę.

W poprzednim numerze „Przedświtu Tarnowskiego" zwrócilismy się do p. komisarza Zakrzewskiego, który rządzi tutejszą Kasą kilkanaście tygodni, by zdał sprawozdanie z gospodarki bankrutów od chwili objęcia zarządu przez spółkę cekawistyczno bundowską i jak się przedstawia sprawa budowy ambulatorjum? P. komisarz nam nic nie odpowiedział, rozumiemy, że sprawy tej nieda się ująć w jednym tygodniu — poczekamy. Tymczasem złożyliśmy rezolucję na ręce posła b. ministra Downarowicza, który referował sprawy gospodarcze i zawodowe na zebraniu robotników Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. Zgromadzenie to odbyło się poza terenem fabryki zwołane przez Zw. Zaw Rob. Bub. przy Frakcji Rewolucyjnej PPS. w Tarnowie.

W rezolucji tej domagamy się od komisarza **wybudowania murowanego ambulatorjum ze szpitalikiem lub izbą chorych, z hygjeniczną poczekalnią, zwiększenia personalu lekarskiego, zakupienia karetki pogotowia automobilowej.**

Wystarczy, że przytocze pare szczegółów Amb. Kasy Chorych w P. F. Z. A. mieści się w garażu przegrodzone deskami poczekalnia brudna, długości 10 metrów, szer. 5 metr. w której znajduje się codziennie od 150 robotników do 200, w poczekalni unoszą się tumany kurzu, lekarz w tych warunkach przyjmuje dziennie z górą 100 chorych, w rannej wizycie zapytujemy, czy lekarz pracując w takich warunkach, gdzie miljony bakcyli unosi się w powietrzu, ma uzdrawiać chorych, gdzie w razie wichru wiatr rozrywa w poczekalni rury od pieców, a całe ambulatorjum jest pełne sadzy. A teraz transport chorego w razie nieszczęśliwego wypadku, jeżeli lekarz znajdzie się natychmiast przy wypadku i opatrzy rannego, trzeba czekać dosłownie godzinę zanim przybędą konie z folwarku oddalonego o jakie 900 metrów od fabryki tak, że za ten czas robotnik może skonać w boleściach. Zdarzały się nieraz wypadki, że Dyrektor P. F. Z. A. p. inż. Wowkonowicz oddał lekarzowi do dyspozycji swoje auto, by mógł tem przewieść chorego do domu, lub szpitala, lecz to jest tylko miłosierdzie bliźniego jakiem się kieruje dyrektor P. F. Z. A. lecz my żądamy wypełnienia obowiązku za co jesteśmy drogo opodatkowani. Tak traktował klasę robotniczą przez przeciąg lat dwóch, socjalistyczny zarząd i socjalistyczny komisarz Kasy Chorych.

Dlatego też zwracamy się tą drogą do p. komisarza by zdemaskował ironje budowy ambulatorjum podjętej przez socjalistów z pod znaku C. K. W. i Bundu i żądamy publicznego wyjaśnienia kiedy nareszcie budowa tego opłakanego ambulatorjum się rozpocznie.

robociarz z P. F. Z. A.
w Mościcach.

Jak Witos uciekał z własnego zgromadzenia.

W dniu 17 listopada b. r. odbywał się kongres Piasta w Poznaniu z okazji 10-lecia istnienia organizacji wielkopolskiej. Na kongres przybyli z Piasta pos. Witos, sen. Kulerski oraz posłowie Piasta z Wielkopolski.

Przemówienie powitalne zaczął wygłaszać prezes honorowy Piasta p. Sobiech. W chwili gdy zagajający wzniósł okrzyk na cześć Witosa, powstała w sali niesłychana wrzawa i odezwały się gromkie okrzyki: „Precz z Witosem!"

Zebrani powstali z miejsc i w tej chwili z pośród włościan posypały się gęsto jajka w stronę prezydjum kongresu. Równocześnie poczęto strzelać w powietrze.

Prezes Witos, uciekając z sali w otoczeniu grupki ludzi, przewrócił sztandar zarządu okręgowego Piasta na ziemię. Wrzawa nie ustawiała, przyczem powstała bójka na laski i krzesła. Wówczas wkroczyła na salę policja i starała się przywrócić porządek. Gdy jednak wzburzenie włościan wzmagało się coraz bardziej, przedstawiciel władz bezpieczeństwa kongres rozwiązał.

Podczas chwilowej ciszy pos. Michałkiewicz wzywał, już po rozwiązaniu kongresu, wychodzących z sali włościan, aby pozostali w sali. Gdy jednak żądaniu temu nie uczyniono zadość krzyknął głośno: „Precz z rządem"

Grupa pozostałych jeszcze w sali włościaństwa zareagowała energicznie na ten okrzyk i rzuciła się na p. Michałkiewicza, który jednak pod osłoną straży porządkowej i policji wydostał się cało. Podczas zajścia pobito dotkliwie szereg osób. Pogotowie Ratunkowe opatrzyło wszystkich. Policja w ciągu kilkunastu minut całe zajście zlikwidowała.

Wzburzenie włościan, którzy przybyli na kongres, było bardzo wielkie. Na ulicy zebrana przed salą Belwederu publiczność komentowała żywo zajście.

Wracający z kongresu grupkami włościanie wznosili pod adresem policji „Niech żyje". W czasie zajść przytrzymano szereg osób, przeciw którym policja prowadzi dochodzenia.

Robotnicy w Poznaniu nie poszli i usłuchali rozkazu cekawistycznych władz by pilnować krwawego Witosa i Kiernika jak postąpiły krakowskie władze cekawistyczne, które wysłały bojówkę na ulice Rajską w sile 150 ludzi, by pilnowała Witosa gdy w tem samym dniu i godzinie przechodził pochód robotniczy na cmentarz by złożyć hołd pomordowanym ofiarom przez rząd Witosa i Kiernika.

Koło prezydjum stała socjalistyczna bojówka i pilnowała Witosa a z ulicy dolatywał płacz wdów i sierot pozostałych po pomordowanych ofiarach w wypadkach listopadowych. Robotnik poznański plunął w twarz Witosowi i plunie tym zdrajcom którzy za cenę trupów złączyli się z nim a tymi są cekawiści z posłem Ciołkoszem i Żuławskim na czele.

Z gospodarki kolejowej w Tarnowie.

Że droga jaką kroczy robotnik w celu uzyskania pracy jest ciernistą, a wytrwałość robotnika jest zadziwiającą, dowodzą fakta, jakie miały miejsce w magazynie zasobów działu drzewnego P.K.P. w Tarnowie. W maju br. przyjęto robotników do pracy czasowej, którzy nie zdają sobie sprawy że mogą być zwolnieni w każdej chwili, a łudząc się nadzieją uzyskania pracy stałej. A teraz należało by się przyjrzeć bliżej płacy dziennej 3 — 3·50 z tego potrącona kasa chorych i ci ludzie przepracowawszy przez okres letni za cenę, za którą niemożliwem jest utrzymanie chućby najprymitywniejszych wydatków wyżywienia jednej osoby, pracownicy ci jako żonaci mają rodziny do wyżywienia. Otóż część robotników zwolniona z początkiem września a w dodatku dbałości o ich rodziny; zatrzymano im ten mizerny ochłap przez blisko dwa miesiące, ludzie ci zmuszeni byli chodzić kilka krotnie i prosić o wypłatę zamiast znajść gdzie pracę, tracili czas a rodziny swoje wystawili na nędzę i głód, bo ku zimie roboty zawsze ustalą. Wobec takiego traktowania robotnik dostaje patrjotyczny sentyment? i obywatelską miłość? do ludzi i kraju. A teraz należy się zapytać jakie społeczeństwo wyrośnie z tych nędzarzy karmionych herbatą, sacharyną i ziemiakami i to suchymi bo naco innego nie wystarczy, i jeżeli tym ludziom zatrzymuje się jeszcze wypłaty i wydala z pracy to kiepsko świadczy. I dziwna rzecz że ci co dziś miewają się być obrońcami robotnika, panowie z Z.Z.K. zapatrzeni w ołtarz polityczny swej partji nie doszczegają tych krzywd o których nie wiemy czy wiedzą władze dyrekcyjne. Drugą rzeczą jest nowo wybudowana szopa na pociąg sanitarny 200 m długa wybudowana z betonu i filarach murowanych wybudowana przez jedną z firm krakowskich, a że kontrola nad budową pod psem, dowodem 30 pól ze szczelinami popękane, dopiero jest 2 miesiące a co dalej będzie? w dodatku cośby jeszcze o dachu i pokryciu tej szopy, która nie odpowiada ani tym celom ani w tem miejscu ani tej konstrukcji ale o tem na następny raz, nie wiemy tylko kto na to nakładał koszta, kolejnictwo czy „wojskowość. Sądzimy że odnośne władze tem się zainteresują.

Imponujące zebranie Frakcji Rew. w Mościcach, z udziałem posła b. ministra Downarowicza.

Komitet PPS. dawnej Frakcji Rewolucyjnej w Tarnowie zwołał na piątek dnia 15 listopada 1929 wiec publiczny robotników Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach z porządkiem dziennym: Sytuacja polityczna i gospodarcza w kraju oraz sprawy zawodowe.

Zgromadzenie zwołano do sali Składnicy Kółek Rolniczych w Mościcach, którą robotnicy zapełnili po brzegi a liczba ich wynosiła zgórą 1000 osób. Wiec zagaił w imieniu PPS. dawnej Frakcji Rewolucyjnej tarnowskiej i Związków zawodowych tow. Pyszyński, który powitał zgromadzonych i podziękował za tak liczne przybycie mimo niepogody, jaka panowała w tym dniu, poczem tow. Pyszyński zaproponował wybór przewodniczącego wiecu i wybrano jednomyślnie przez aklamację tow. Piwowarczyka, przewodniczącego PPS. d. Frakcji Rewolucyjnej w Tarnowie. Tow. Piwowarczyk powołał na sekretarzc tow. Kempka zaś do prezydjum tow. Krupkę, Brotonia i Krzaka. Następnie tow. Piwowarczyk podziękował za wybór i udzielił głosu tow. Romanowskiemu, sekretarzowi generalnemu Związku Zawodowego Robotników Budowlanych w Warszawie. Tow. sekretarz generalny Romanowski powitał gorącemi słowami miejscowych robotników i pozdrowił ich od tow. robotników miasta Warszawy, poczem w pierwszych słowach ujął sprawę zarobków ogólnych w całej Polsce, dając porównanie ile zarabia robotnik, murarz, itd. w Warszawie a ile robotnik P. F Z. A. w Mościcach i podniósł sprawę natury politycznej i ekonomicznej, podkreślając niską stawkę płac robotników i murarzy tutejszych a Warszawy, która pozostaje tylko winą naszych robotników niezorganizowanych, którzy tem samem płace tylko obniżają, albowiem robotnik w Warszawie zarabia 90 gr. za godzinę a murarz począwszy od zł. 18 dziennie, czemu dzięki silnej organizacji klasa pracująca miasta Warszawy sobie zdobyła.

Następnie przewodniczący udziela głosu tow. posłowi i b. ministrowi Downarowiczowi, który w pierwszych słowach omawia kryzys gospodarczy i stosunek jego do klasy pracują-

cej, dając za przykład Rząd Witosa, który stale głosił, że będzie gorzej, co spowodowało rewolucję majową w roku 1926 zaznaczając, że klasa robotnicza jest w całym świecie i to poważna, z którą trzeba się liczyć, a zrozumienie tej sprawy przez klasę pracującą będzie następować powolne stałe polepszenie. Tow. poseł określając przedwojenną Europę a dzisiejszą i skutki wojny, przypominając kapitał Niemiec, Francji i innych Państw Europy przed wojną, który w skutek wojny poszedł z Europy do Ameryki, poczem omawia dzisiejszy kryzys na giełdach w Ameryce, po którym objawia się i w innych Państwach, poczem żywi nadzieję, że te wielkie kapitały przywędrują z powrotem do Europy co może znacznie poprawić i naszą sytuację gospodarczą.

Kolejno omawia tow. poseł Downarowicz sprawę produkcji zboża i jego niskie ceny, które nie pokrywają własnych kosztów produkcji, polemizując, że nasz chłop chce, by produkty były droższe a robotnik woła o tańsze produkty rolne, poczem omawia nasz przemysł i jego eksport zagranicę oraz trudności, podkreślając, że nasza polityka winna zdążać do tego, aby nasze produkty przemysłowe miały zbyt zapewniony w kraju co jest najważniejsze. Następnie tow. poseł omawia sprawę kapitałów krajowych, nadmieniając, że prywatnych jest u nas mało i to bardzo słabe, albowiem nie mamy w Polsce poważnych Banków jak to ma zagranica i jedyme poważny kapitał u nas to jest Państwo a Bank Polski to największy w Polsce i tu sprawa walki klasy robotniczej musi być rozumna i zastanawiająca. Nasze granice — mówi tow. poseł — są otwarte nie tak jak mają inne państwa zabezpieczone przez morze i góry, przeto musimy czuwać nad tem aby je odpowiednio zabezpieczyć, gdyż mimo wszystkiego grozić nam może niebezpieczeństwo, albowiem Niemcy nie chcą się pogodzić z ich granicami wschodniemi i gotują się do przyszłej wojny i tu woła: My socjaliści chcemy pokoju ale stać musimy przy utrwaleniu obecnych naszych granic, które zabezpieczyć może nasza polityka ostrożna i demokratyczna i która nie może być bałaganem. Przypominają mi się czasy naszej dawnej szlachty i jej historja to dziś opozycja niczem się nie odróżnia od niej, porównując CKW-istów z Witosem dawniej a dziś i pyta się zebranych skąd jest ta nienawiść do Marszałka Piłsudskiego CKW-istów, którzy się dziś przeciw niemu łączą z chadekami, endekami, piastwocami i t. d. czy choć jedno prawo Rząd Marszałka odebrał klasie robotniczej, przeciwnie, tylko go rozszerzył, to może dlatego ta nienawiść do Piłsudskiego i dziś musi walczyć z Sejmem, którego opozycja krzyczy po całym kraju, że dąży do otwartej dyktatury, gdzie w roku 1926 zaraz po przewrocie majowem wściekali się CKW-iści na Piłsudskiego dlatego, że dyktatury nie wprowadził. Tu jeden z obecnych CKW-istów tarnowskich podnosi zarzuty, gdzie Rząd dał 500 miljonów, poseł daje wyrzutkowi należytą odprawę i mówi do zebranych, że gdyby minister Czechowicz był wówczas niewydał tych 500 miljonów, to wówczas należało go oddać pod sąd, albowiem zrobił by się krach gospodarczy, a co do subwencjonowania nas przez Rząd jest nieprawdą i jest to może przeciwnie, gdyż Robotnik Warszawski drukuje się dzisiaj za rządowe pieniądze i w drukarni rządowej, a następnie wszystkie organizacje TUR. i inne CKW-istyczne są subwencjonowane przez Rząd, poczem to oświadczenie tow. posła wywołało śmiech na sali i zebrani wydrwili CKW-istę. Na koniec tow. poseł określił obecny Rząd a opozycję potępił i zaznaczył gdyby obalili Rząd czy są w stanie stworzyć, a do tego jaki z kogo, nadmieniając, że z PPS. d. Frakcji Rewolucyjnej stworzono Związek Strzelecki a następnie Legjony i tu ma wielką ambicję klasa robotnicza Frakcji, która nieugięcie walczyła o wolność, przypominając przytem zjazd Bojowców PPS. Frakcji w Warszawie, w którym udział wzięli niemal wszyscy członkowie Rządu począwszy od Prezydenta. Przemówienie tow. posła Downarowicza zebrani nagrodzili licznemi oklaskami.

Następnie tow. Pyszyński odczytał następującą rezolucję:

Zebrani robotnicy na zgromadzeniu odbytem dnia 15 listopada 1929 r. uchwalają:

1. Wyrażają hołd i wdzięczność Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Ignacemu Mościckiemu za przysporzenie Skarbu Narodowego w postaci Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach.

2. Wyrażają bezgraniczną wierność pierwszemu bojownikowi o niepodległość Polski Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu i stwierdzają publicznie, że oddadzą się z całem wysiłkiem do dyspozycji Marszałka, prostują kłamstwa opozycji i przywódców jakoby masy robotnicze miały podnieść rękę na majestat Rzeczypospolitej Polskiej.

3. Wyrażają klubowi poselskiemu PPS. d. Frakcji Rewolucyjnej gorące uznanie za obronę demokracji i obronę interesów rzesz robotniczych.

4. Centralnemu Zrzeszeniu Rady Związków Zawodowych w Warszawie wyrażamy uznanie za skuteczną obronę mas robotniczych.

5. Przybyłym delegatom tow. posłowi Downarowiczowi i generalnemu sekretarzowi Związku Zawodowego Robotników Budowlanych tow. Romanowskiemu wyrażamy gorące podziękowanie za przybycie na teren okręgu tarnowskiego.

6. Zgromadzeni domagają się ograniczenia redukcji wśród robotników najbiedniejszych miejskich, bezrolnych i małorolnych.

7. Zgromadzeni domagają się zniesienia akordu ewentualnie podwyższenia płacy akordowej o 50% i wykonywania akordu w tych warunkach, które nie cierpią zwłoki lub zagrażają bezpieczeństwu publicznemu.

8. Zgromadzeni domagają się od komisarza Rządowego Kasy chorych w Tarnowie, wybudowania murowanego ambulatorjum lekarskiego z izbą chorych i higieniczną poczekalnią. Domagamy się przeznaczenia automobilowej karetki pogotowia i zwiększenia personalu lekarskiego.

9. Domagamy się od Rządu wprowadzenia ubezpieczenia na starość do lat 50. Zwracamy się z prośbą do Dyrekcji Państwowej Fabryki Związków Azotowych o udzielenie gruntu pod budowę domu ludowego dla Stowarzyszenia Oświaty Robotniczej w Mościcach.

10. Wyrażamy gorące poparcie prasy zawodowej w Warszawie oraz organu własnego „Przedświt Tarnowie“.

11. Zebrani uznają konieczność konsolidowania ruchu robotniczego pod sztandarami Frakcji Rewolucyjnej PPS. jako jedynej Polskiej Organizacji socjalistycznej walczącej o demokrację i interesy polskiej klacy pracującej. Rezolucję powyższą zebrani przyjęli jednomyślnie oklaskami, zaś na zapytanie kto jest przeciw podniosło się 6 rąk, lecz nie byli to robotnicy fabryczni tylko opryszki CKW-istżw z Tarnowa, których poseł Ciołkosz wydelegował na czele z niejakim Pałką rabusiem i napadaczem na obce lokale, dla rozbicia naszego wiecu i dzięki tylko interwencji prezydjum udało się opryszkom wyjść cało ze sali z powodu oburzenia robotników na nich.

Wiec zakończono licznemi okrzykami na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego a w końcu odśpiewaniem Czerwonego Sztandaru.

Z posiedzenia Rady miejskiej.

We czwartek dnia 21 listopada o g. 6-tej odbyło się 3 posiedzenie Rady Miejskiej w sali posiedzeń na Ratuszu.

Przewodniczył burmistrz dr. Skowroński. Zjawiło się na obrady 44 radnych. Po przeczytaniu i zatwierdzeniu poprzedniego protokółu odebrał p. burmistrz przyrzeczenia od radnych dr. Silbigera i Englendera, poczem przystąpiono do wniosków i interpelacji. Ten punkt obrad wywołał przeszło dwugodzinną dyskusję. Albowiem radca Manaczyński wniósł projekt aby „wnioski i interpelacje“ były przeniesione jako ostatni punkt obrad w porządku dziennym, a to dla spokojnego przeprowadzenia nader pilnych i ważnych spraw. Sprzeciwia się temu szereg radnych, powołując się na statut dawnej Rady i twierdząc, że dopóki nie ma nowego statutu, stary obowiązuje.

Radny Turek zapytywał, dlaczego do autobusów kursujących do Mościc nie zabiera się robotników. Pan inż. Zawadzki odpowiedział, że puści 3 wozy o godz. 6·10 rano specjalnie dla robotników.

Na interpelacje radnego Pyszyńskiego w sprawie zwiększenia etatu straży pożarnej i uregulowania służby na 24 g. służby, 24 wolne, następnie w sprawie oświetlenia Huty i Pogwizdowa p. burmistrz odpowiedział, że zwiększenie etatu na razie jest niemożliwe ze względu na krytyczny stan finansowy Magistratu. Sprawa uregulowania służby jest możliwa w ten sposób, że straż musi być skoszarowana i strażacy winni zamieszkiwać w mieście. Ponieważ część strażaków mieszka na wsi, przeto część druga jest poszkodowana, więc regulacja służby leży w samej straży. W następnym numerze poświęcimy tej sprawie osobny artykuł. Co do oświetlenia Huty i Pogwizdowa Magisrtat poczynił w tym kierunku odpowiednie zarządzenia.

Wniosek radnego Pyszyńskiego o nadanie 13 pensji dla pracowników miejskich, z góry został odmówiony z powodu złego stanu finansów, natomiast jest możliwy dodatek świąteczny, o który tow. Pyszynski interpelował.

Następnie interpelował tow. Pyszyński, domagając się wypłacania procentowych godzin w niedziele i święta szoferom miejskim, następnie o przydział kożuchów jak i butów filcowych na zimędla szoferów miejskich we wszystkich oddziałach. P. burmistrz oświadczył, że Magistrat tą sprawę rozpatrzy we własnem zakresie.

Poczem zatwierdzono zaciągnięcie przez Magistrat pożyczki w P. K. O. w kwocie 59.000 zł. pod zastaw papierów wartościowych. Wybrano komisję budżetową składającą się z 18 członków, w skład której wchodzi tow. Pyszyński.

Z galerji wykolejonych typów.

1) Sąd Grodzki w Tarnowie skazał Jana Szkołuta, jednego z cekawistycznych bojówkarzy za dokonany napad na powracającego z komisji wyborczej 12.VI. o godz. 23 w nocy tow. Pyszyńskiego na którego bojówka cekawistyczna wówczas napadła na zbiegu ulic Wałowej, Katedralnej, Krakowskiej.

Szkołut Jan uderzył z tyłu laską w głowę, napadnięty stracił przytomność. Sąd Grodzki skazał zato na trzy dni aresztu z zamianą na grzywnę.

2) Sąd Grodzki w Tarnowie skazał starszego blokowego Tomasza Jędrzykiewicza skarbnika cekawistycznego komitetu kolejarzy na warsztatach w Tarnowie na 24 godzin aresztu zamianą na grzywnę. Tomasz Jędrzykiewicz pełniąc służbę w dniu 16/VI. 29. na głównym bloku przy ul. Krakowskiej, zaczaił się na powracających z komisji wyborczej na Grzebieluchu Jana i Benedykta Małka rzucając z mostu kamień i wrazie ugodzenia niewątpliwie nastąpiłoby ciężkie poranienie lub też śmierć. Nie potrzebujemy dodawać, do czego prowadzi zaślepienie partyjne, miast pilnować powierzonej mu ważnej placówki jakim jest (blok) wolał skrytobójczo dokonac zamachu na niewinnych ludzi.

Cóż na to dyrekcja koleji państwowej w Krakowie.

Sąd apelacyjny w Tarnowie zatwierdził wyrok I. Instancji co do szofera miejskiego Marcelego Wojtowicza zamieszkałego w budynku miejskim przy ulicy Dwernickiego 348, w sprawie wymuszenie łapówki przy zakupie oliwy dla magistratu m. Tarnowa. Wyroku nie ogłaszamy, gdyż takowy nie został stronom jeszcze doręczony. Potępiamy fakt, by pracownik miejski któremu władze polecają zakupno materjału, teroryzował kupca tarnowskiego wymuszaniem łapówki i kompromitował stan szoferski.

Ananas Cekawistyczny defraudantem.

Ilustrowany Kurjer krakowski z dnia 20.XI 1929 donosi, że dyrekcja tramwajowa w Krakowie zawiesiła w służbie prezesa Związku Zawodowego tramwajarzy P. P. S. za malwerzacje finansowe, ładne bagienko cekawistyczne. Tacy chcą uprawiać opozycję, by mogli bezkarnie kraść.

Panu Czarnikowi w odpowiedzi.

Sprostowania artykułu p. t. „Nowoczesny Wieszatiel na warsztatach kolejowych“ nie zamieścimy, polecamy panu skierowanie sprawy na drogę sądową. Bezczelność cekawistyczna nie zna granic, raz publicznie chcą wieszać tych, co stoją po stronie Marszałka Piłsudskiego — gdy dojdą do władzy, a dziś się upadlają i chcą odwoływać.

Na łańcuch prasowy **„Przedświtu tarnowskiego“**, składa tow. Małek Benedykt 2 zł. i wzywa do złożenia pewnej kwoty radnego Grzebielucha.

Wydawca: Komitet Wydawniczy O. K. R. Fr. Rewol. P. P. S. w Tarnowie. Redaktor odpowiedzialny: Stanisław Starzyk

W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.